



W lesie mnie pochowajcie...

Mijająca setna rocznica odzyskania przez Polskę niepodległości to świetna okazja do przypomnienia biografii leśników zasłużonych w walce o niepodległość w czasach I i II wojny światowej oraz w okresie komunizmu. Do ich grona trzeba zaliczyć **Stefana Zemkego**, wieloletniego leśniczego w Nadleśnictwie Chotyłów (RDLP w Lublinie).

Życiową misją leśniczego z „żołnierskim zyciorysem” były utworzenie i rozbudowa nowego leśnictwa Połoski powstałego w początkach lat 60. XX wieku. Zaangażowanie i pasja, które towarzyszyły mu przez całe życie, sprawiły, że chciał, by po śmierci pochowano go na obrzeżach ukochanego miejsca pracy.

Od Sybiru po Taszkient

Stefan Zemke urodził się 18 grudnia 1908 r. w miejscowości Dobieszewiczki niedaleko Inowrocławia. W latach 20. XX w. ukończył Państwową Szkołę dla Leśniczych w Margoninie, pierwszą tego typu w odrodzonej Polsce.

– Ojciec podkreślał, że miał znakomitych wykładowców, szkoła była na wysokim poziomie i panowała w niej dyscyplina – wspomina syn Wacław. Pierwszą pracę na stanowisku leśniczego Stefan Zemke podjął w Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu. Pracował też na Wileńszczyźnie,

w prywatnym majątku, gdzie pełnił funkcję nadleśniczego. Tam zastał go wybuch II wojny światowej.

– Ojciec ukończył Szkołę Oficerów Rezerwy w Zegrzu i walczył pod dowództwem gen. Franciszka Kleeberga. Po bitwie pod Kockiem trafił do niewoli niemieckiej. Pod Włodawą Niemcy przekazali jeńców Rosjanom i tym sposobem znalazł się w niewoli rosyjskiej. Wywieziono go na Syberię – kontynuuje opowieść Wacław. – Mówił o strasznych warunkach, które tam panowały, siarczystych mrozach i ciężkiej pracy. Kiedy zaczęła się formować armia Andersa, wstąpił w jej szeregi. Niestety, z powodu choroby (tyfus plamisty) nie udało mu się dotrzeć z żołnierzami armii do Iraku; ponownie znalazł się na terenie Związku Radzieckiego. Został aresztowany i zesłany do Taszkientu, gdzie w ciężkim więzieniu spędził 19 miesięcy. Po odzyskaniu wolności w 1943 r. zasilił szeregi formującej się I Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki. Dla



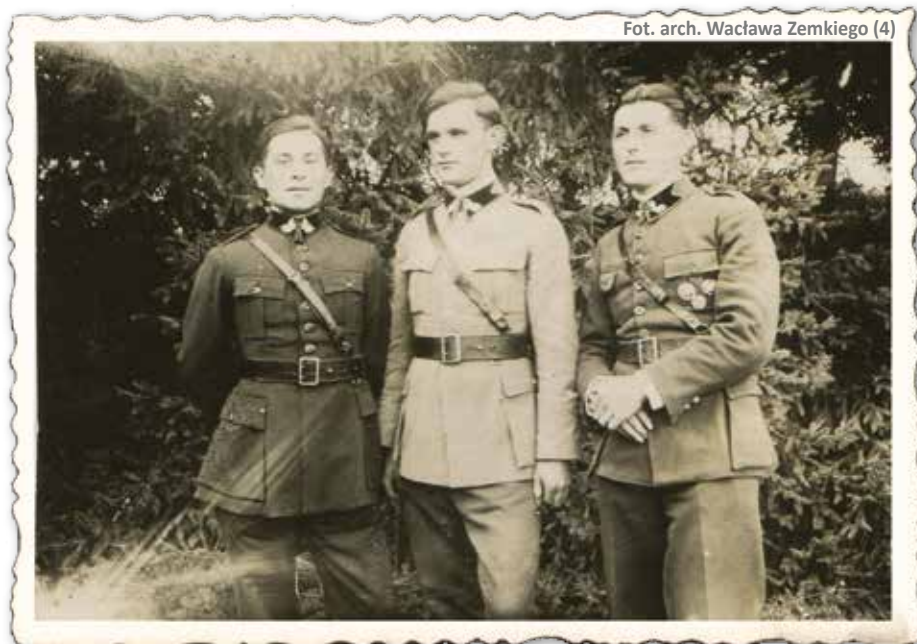
Leśniczy Stefan Zemke w andersowskim mundurze z guzikami z orłem w koronie

Polaków była to jedyna możliwość wydostania się z sowieckich łagrów – tłumaczy syn.

Zupa z dwóch menażek

Po wojnie Stefan Zemke pragnął wrócić do zawodu leśnika. W 1947 r. został zatrudniony we wrocławskiej dyrekcji Lasów Państwowych. Pracował w leśnictwie Rębiszów należącym do Nadleśnictwa Świeradów Zdrój, następnie trafił do Nadleśnictwa Kubryk, a potem do leśnictwa Michałowice wchodzącego w skład Nadleśnictwa Piechowice. – W leśnictwie tym było bardzo duże pozyskanie drewna, co wiązało się z ciężką pracą. Ojciec dostał zapalenia płuc i zrezygnował z pracy w terenie. Został zatrudniony w biurze w Rejonie Lasów Państwowych w Sobieszowie – wspomina Wacław.

Po zakończeniu wojny do kraju zaczęli wracać koledzy Stefana, z którymi walczył w armii Andersa. – Musieli się ukrywać, a najlepszą kryjówką była leśniczówka mojego taty. Pojawiało się w niej sporo takich gości, których nazywałem „wujkami”. Niestety, wytapywał ich Urząd Bezpieczeństwa, a ojciec miał z tego powodu wiele nieprzyjemności. W tym czasie w naszym domu było mnóstwo rewizji. Ojciec został aresztowany i osadzony w więzieniu we Wro-



Fot. arch. Wacława Zemkego (4)

Absolwenci Państwowej Szkoły dla Leśniczych w Margoninie (w środku Stefan Zemke)



Leśniczy Stefan Zemke na szkółce zadrzewieniowej w leśnictwie Połoski (Nadleśnictwo Chotyłów)

clawiu. Ciągnęła się za nim przeszłość żołnierza armii Andersa. Nie liczyło się to, że w czasie wojny dwukrotnie został ranny ani że przeszedł cały szlak bojowy również jako żołnierz I Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki. Zarzucano mu, że „jadł zupe z dwóch menażek” – opowiada syn.

Las na ugorze

Po odzyskaniu wolności Stefan Zemke wraz z rodziną podjął decyzję o wyjeździe na wschodnie tereny Polski. – W 1958 r. przyjechaliśmy do Białej Podlaskiej. Mama była Podlasią, mieszkali tu moi dziadkowie – wspomina Wacław. – Ojciec rozpoczął pracę w leśnictwie Kodeń znajdującym się na terenie Nadleśnictwa Chotyłów.

Codziennie dojeżdżał pociągiem z Białej do Chotyłowa, a stamtąd przemieszczał się rowerem do Kodnia i Kopytowa. Trwało to jakieś dwa lata – do chwili, kiedy otrzymał mieszkanie służbowe w Kodniu.

Kiedy na początku lat 60. na bazie leśnictwa w Kodniu zaczęto tworzyć nową jednostkę w Połoskach, leśniczy Zemke całym sercem zaangażował się w powstanie nowej placówki i został jej pierwszym leśniczym. Nowe leśnictwo powstało na tzw. terenach poodłogowych, na zupełnym pustkowiu, gdzie bez reszty królował piach. Kiedy zjawił się tam leśniczy, ludność okolicznych wsi z wyraźną rezerwą patrzyła na jego poczynania.

– Gdzie na tych piachach będzie rósł las? – pytali mieszkańcy, skoro nawet nie rośnie tu jałowiec. Jednak po pewnym czasie z tych pia-

chów zaczęły się wylaniać mury leśniczówki. Po roku w sąsiedztwie powstał całkiem pokaźna plantacja i szkółka topolowa. Wyhodowano na niej ponad 7 tys. topoli, których wysokość przekroczyła już 5 m. Doskonale rozwijała się również szkółka zadrzewieniowa. Rosły na niej sadzonki: jesionu, kasztanowca, klonu, karagandy, jarzębiny białej, robinii i dzikiej róży.

Guziki z orłem w koronie

Leśnictwo Połoski stało się przysłowiowym oczkiem w głowie leśniczego Zemke. Z prawdziwą pasją prowadził szkółkę zadrzewieniową. By ją rozwijać, uciekał się do różnych sposobów.



– Ktoś złapany w lesie z krowami, które tam wypasał, kwalifikował się do kolegium. Ponieważ – ze względu na niskie stawki – trudno było o pracowników, ojciec sam wymyślał kary, np. złapany chłop przychodził do pracy z koniem i redlił uprawy. Odbywało się to uprzedzie na granicy prawa, ale

wtedy trzeba było szukać różnych sposobów – tłumaczy syn leśniczego.

– W czasach mego ojca leśnicy żyli bardzo skromnie. Ich pensja była niewielka, otrzymywali tzw. deputat do obrabiania, tj. ziemię pod uprawy, łąki. Mama nie miała możliwości podjęcia pracy we wsi – wspomina i przywołuje jeszcze jeden fakt: – Przez cały czas pracy w leśnictwie Połoski mój ojciec chodził w zielonym andersowskim mundurze z guzikami z orłem w koronie. Miał też letni mundur, również z podobnymi guzikami. Oba dostał od kolegów zza żelaznej kurtyny, z którymi walczył podczas II wojny światowej.

Syn po latach prezentuje ten leśny mundur, który jest dziś jedną z nielicznych pamiątek po ojcu. W 1975 r. leśniczy Zemke odszedł na emeryturę i zamieszkał w Białej Podlaskiej. – Ojciec nie chciał stracić kontaktu z lasem, dlatego jako emeryt pracował dodatkowo w szkółce zadrzewieniowej – wspomina syn.

Poza pracą zawodową przez długi czas oddawał się drugiej pasji – myślistwu. Zgromadził pokaźną kolekcję licznych trofeów, stanowiących prawdziwą ozdobę domu. Stefan Zemke został uhonorowany wieloma odznaczeniami frontowymi, resortowymi i państwowymi, m.in. Złotym Krzyżem Zasługi oraz Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Zmarł w 1993 r. w Białej Podlaskiej, do końca wierny swoim ideom i ogromnej miłości do lasu.

Pamięć trwa

Dziś tereny leśnictwa Połoski to piękne, pełne grzybów lasy, które powstały dzięki pasji i ciężkiej pracy ich założyciela i pierwszego leśniczego. Zaangażowanie i hart ducha, które towarzyszyły mu przez lata pracy, sprawiły, że po śmierci chciał być pochowany na obrzeżach ukochanego miejsca pracy. Oczywiście nie było to możliwe, ale pamięć o leśniczym trwa i wszystko wskazuje na to, że będzie tak nadal.

– Niebawem rozpoczniemy budowę nowej kancelarii w leśnictwie Połoski. Stara leśniczówka z kancelarią, którą w latach 60. XX w. wybudował leśniczy Zemke, jest już niefunkcjonalna. Postanowiliśmy upamiętnić twórcę i pierwszego leśniczego pamiątkową tablicą, która zawiśnie przy wejściu do kancelarii – zapowiada Piotr Musiał, nadleśniczy Nadleśnictwa Chotyłów.



Małgorzata Kołodziejczyk